

W niniejszym odcinku zamieszczam fragment artykułu Sławomira Siereckiego (1924-2012), gdańskiego pisarza, dziennikarza i scenarzysty filmowego. Artykuł opublikowano na łamach *Wieczoru Wybrzeża* (nr 66 z 2, 3, 4 IV 1982).

Wszyscy jesteśmy Kaszubami

Czuję się po trosze warszawiakiem, bo na Pradze się urodziłem, kaliszaniem – bo w Kaliszu upłynęła moja młodość i czuję się Kaszubą – bo tu spędziłem największą część mojego życia. Na szczęście nikt nie każe mi wybierać co wolalbym najbardziej, wszystko to są bowiem ziemie od tysiąca lat nasze, rodzinne, polskie.



BYC Mazurem to znaczy być Polakiem, tak, jak być kaliszaniem czy Kaszubą. Wprawdzie nie tak dawno pisarz niemiecki Günter Grass napisał, że jest Kaszubą, ale napisał to po niemiecku. Smutna historia tej ziemi zna, niestety, takie przypadki, że w niektórych domach kaszubskich, w latach pruskiej niewoli, zwłaszcza gdy przenoszono się ze wsi do miast – nawet pacierz mówiono po niemiecku, ale gdy przyszło określić się, tacy nawet „niemieckojęzyczni” Kaszubi wyznawali swoją narodową wiarę jednoznacznie: „Jestem Kaszubą, a więc Polakiem”. Nie było i nie ma Kaszubów Niemców; mogą być najwyżej Niemcy pochodzenia polskiego z Kaszub. Wystarczy zresztą wejść w grono Kaszubów, zdobyć ich zaufanie (a to rzecz niełatwa, bo nie z każdym i nie natychmiast zawierają przyjaźń) aby szeroko odetchnąć Polską. Kto to wie, może i prawda, że w tej pięknej moście zachowało się tak wiele z przeszłości, iż cienie polskich królów z rodu Piastów mogłyby bez trudu gawędzić na postoju z kaszubskim rybakiem czy bartnikiem, natomiast my mielibyśmy niejaki trudności w pogawędce z królem Przemysławem czy Chrobrym – jeżeli w ogóle chcieliśmy z nimi gadać.

JESTEM więc Kaszubą – z 35-letnim stażem na kaszubskiej ziemi i z fascynacją tą ziemią. Jest to staż wcale nie mniejszy niż połowy działaczy kaszubskich, pochodzących jak i ja z różnych stron Polski. Nie jestem jednak ani badaczem przeszłości Kaszub, ani specjalistą – językoznawcą dialektów miejscowych ani znawcą haflów północnej Polski, nie chodziłem również tropami zapisu Mest wina. Mój entuzjazm jest serdeczny, ale nie taki znów analityczny. Sądzę jednak, że wiem dostatecznie dużo na te tematy, aby podjąć z każdym rozmowę o Kaszubach i kaszubszczyźnie na prawach przeciętnego mieszkańca Ziemi Gdańskiej. A czy rozmawiać trzeba? Wy daje się, że tak, trzeba. Trzeba by-

ło rozmawiać wczoraj, trzeba będzie rozmawiać jutro. Gdybym nie szkał w Kaliszu rozmawiałbym w ten sam sposób o kaliszanach i Kalisziem. Temat jest bowiem podobny – jak kultywować tradycje i szacunek dla przeszłości, aby równocześnie widzieć zadania na jutro – dostrzegać konieczność dokonania przekształceń cywilizacyjnych regionu.

TRADYCJA ludowa na Kaszubach, jak w wielu regionach, dotyczy przede wszystkim wsi. W miastach regionalizm ulega zawsze innej specyfice życia, łączy się z innymi napływowymi cechami, staje się bardziej kostiumem odświeżonym. W miastach nadmorskich

były wśród młodzieży większą popularność niż zespół „Pink Floyd”. Ostatnio, gdy siedziałem nad brzegiem jednego z kaszubskich jezior, wysłuchałem puszczanego z taśm magnetofonowych znakomitego koncertu rockowego – wprost z otwartego okna checy kaszubskiej. I to były także Kaszuby.

Życie ma swoje prawa i nikomu, żadnemu z młodych chłopców kaszubskich, nie zabroni fascynowania się stylem „soul”, tak jak nie zabroni mu chodzenia w dżinsach. Fizyki i chemii nie będzie się uczył ten chłopiec po kaszubsku, bo jest to dialekt wprawdzie piękny, warty pamięci, rozwijania w podejmowanych próbach literackich, ale ograniczony funkcjonalnie.

Trzeba więc znaleźć sposób na uszanowanie przeszłości, co jest nie zbędne dla zachowania regionalnej tożsamości, ale pogodzić tradycję z współczesnością. Gdyby istniało pismo przeznaczone specjalnie dla młodego Kaszuba przynosiłoby informacje o nowoczesnych osiągnięciach techniki, uczyło współczesnego urzędnika domu, zakładu wytwórczego, gospodarstwa, poddawa-

tej posiadania w bibliotece, organizowaniu życia kulturalnego, życia sportowego, a nie wracałoby wyłącznie do tematu gadek pradziadków i spierało się o wartości gwary z okolic Kościerzyny z wartościami gwary okolic Pucka. Jest to bowiem na pewno ważne, ale czy naprawdę ważniejsze?

CZY istnieje „problem kaszubski”? Sądzę, że nie istnieje i nigdy nie istniał. Mamy natomiast rzeczywiście raz po raz do czynienia z próbami tworzenia takiego problemu – i wówczas staje się to problemem.

Niezrozumienie specyfiki regionu doprowadziło po zakończeniu ostatniej wojny do wielu anomalii w stosunkach administracyjnych na tym terenie. Nie doceniono początkowo wielu działań ich wkładu w walkę z okupantem w warunkach odmiennych niż na innych obszarach Polski. Nie zrozumiano konieczności roztoczenia opieki nad relikwiami tutejszej mowy, tutejszej sztuki ludowej, specyfiki obyczaju i tradycji. Były to błędy, za które niekiedy płacimy do dziś.

Kaszuby są faktem, a wynikająca z historii tej ziemi i jej mieszkańców duża odrębność regionalna w stosunku do ziem centralnych Polski wymaga szczególnej opieki i szacunku. Zjawisko kultury kaszubskiej istnieje i jest to zjawisko wciąż jeszcze żywe i owocne – co wcale nie stoi w sprzeczności z tym, co napisałem wcześniej o równoległej konieczności dostrzegania potrzeb wynikających z rozwoju cywilizacji.

Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie jednoczy ludzi serdecznie związanych z tą ziemią, niekoniecznie tutaj urodzonych, stąd mój wniosek, że w gruncie rzeczy wszyscy jesteście już Kaszubami, skoro oddaliśmy swój trud i swoją młodość tej ziemi. Tak samo uznanie kogoś za pisarza kaszubskiego jest tylko umownością. Większość z nich nie ma rodowodu z tej ziemi. Umowności mogą oczywiście budzić polemiki, ale tak jak rodzą je stałe dyskutowane granice regionu, tak mogą budzić podobne klasyfikacje. Nie jest to żaden problem. Uznaje się na przykład w oficjalnych publikacjach za kaszubskiego plastyka Wincentego Lajosa – Weera, który odwiedził Wybrzeże. W „Bedekerze



Kaszuby wabią urokiem wzgórz, lasów jezior i gościnnością...
Fot. M. Zarzecki

ulega dodatkowej, szczególnej presji „kontaktów światowych” które są dostatecznie silne, aby nadać codzienności barwy międzynarodowe, co wcale nie znaczy zaraz, że kosmopolityczne. Jest to oczywiście, z którą muszą się liczyć wszyscy, marzący o tym aby wyroczną mogły stać się nie Paryż, Budapeszt czy Wiedeń, ale Kościerzyna, albo żeby tradycje Wicka Rogali zdo-

ła analizie życie gospodarcze regionu, wskazywało możliwości rozwojowe przemysłu na Kaszubach, eksploatacji bogactw naturalnych i możliwości o tym, jak żyć – nowoczesnie, praktycznie, z równoczesnym szacunkiem dla przeszłości. Informowałoby o tym jak radzić sobie z naprawą samochodu, motocykla, ciągnika, telewizora, mówiło o nowościach literatury pięknej, war-

(Dokończenie na str. 5)

Sławomir Sierecki

Kaszubskim" pod hasłem „Kaszuby w literaturze” figuruje Makuszyński, Saliński, Bandrowski, nawet Maria Buyno-Arctowa, ale ani Flezarowa-Muskat, ani Czychowski. Jak już pisałem — nie jest to problem. Każdy autor słowników i be dekerów ma prawo klasyfikować temat według nieco odrębnych kryteriów. Skąd jednak tak częsta obecność na łamach czasopisma „Pomerania” pisarza zachodniemieckiego Güntera Grassa. Także „pisarz kaszubski”?

W ubiegłorocznym numerze 8/115 interesująco redagowanego czasopisma „Pomerania” ukazał się wywiad z Grassem, w którym jednak bez komentarzy odnotowano taką wypowiedź zachodniemieckiego pisarza: „Kaszubi zawsze cierpieli, chcieli im zawsze coś narzucić, określić ich na siłę. Dla Polaków byli za mało polscy, dla Niemców za mało niemieccy”. Podejmując polemikę z tą wypowiedzią, w październiku ubiegłego roku, napisałem artykuł na łamach „Wieczoru Wybrzeża”, w którym stwierdziłem, że „problem kaszubski” nie powstał ani w Polsce Jagiellonów ani w Polsce Wazów, ani w Polsce w okresie przedrozbiorowym. Powstał w okresie niemieckiej polityki „Kulturkampf”, bezpardonowej walki kaizerowskich Prus z wszelkimi przejawami polskości na Pomorzu. Określenie „Ka-

szub” zaczęto stosować od czasów Bismarcka na terenie Niemiec jako określenie obelżywe. Jest faktem historycznie stwierdzonym, że w Gdańsku na Targu Rybnym w stosunku do sprzedających ryby używano wymiennie dwóch wyzwick: „Wy przekleci Kaszubi” albo „Wy przekleci Polaczki”. (Ihr verfluchte

Wszyscy jesteśmy Kaszubami

Kaschuben” albo „Ihr verfluchte Pollacken”). I dlatego pierwszy okręt wojenny jaki zakupiła za granicą Polska po 1920 roku nazwany został tym imieniem — „Kaszub”, dla potwierdzenia, że Polska dumna jest ze swych braci broniących polskości nad Bałtykiem.

Jestem pełen uznania dla talentu Güntera Grassa, szanuję jego twórczość — choć nie jestem jej entuzjastą, ale wcale to nie znaczy, że mogę akceptować postawę ideową Grassa, a już najmniej jego identyfikowanie się z Kaszubami. Pocho dzi skądś, a być kimś — to dwie różne sprawy. Zresztą ten nonszalancki styl, wyrażony w zacytowanym wywiadzie, nie był wyjątkiem. Uczestniczyłem w kameralnym spotkaniu z Grassem w Gdańsku, w się dziebie Związku Literatów Polskich, w czasie którego Grass pozwolił sobie nagle na stwierdzenie, że siedzi wśród pisarzy gdańskich, ale praw-

dziwym gdańszczyzninem jest tylko on — my żyliśmy wprawdzie w Gdańsku dłużej niż on i uczestniczyliśmy w odbudowie miasta, ale on się tu urodził. Wówczas obecny w tym małym gronie Edgar Milewski, autor „Opowieści gdańskich uliczek” i dyrektor gdańskiego oddziału „Ossolineum” zwrócił uwagę na nietakt naszego gościa. „Pan się myli, ja także urodziłem się w Gdańsku — powiedział. — A mieszkałem na tej samej ulicy co pan, parę domów dalej...”.

POLEMIKA na tematy kaszubskie — ale bez zakończenia, bez pointy, była w tym czasie, to znaczy w połowie ubiegłego roku, także obecna na łamach „Głosu Wybrzeża”. Mówiono i pisano wiele, ale niestety nie kusząc się o pointowanie dyskusji. Byliśmy świadkami jak znów rozdzielił się „problem kaszubski”. Komu na tym za leżało, skoro istniały warunki do ostatecznego zamknięcia tego tematu?

Przed kilkoma dniami otrzymałem „Gramatykę kaszubską” Edwarda Brezy i Jerzego Tredera, wydaną przez Oddział Miejski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Nie znam się na tym temacie, trudno

mi więc ocenić jej przydatność. Z pewnością dla badań nad dialektem kaszubskim (nawet jeśli jej treść wywoła polemikę) mieć będzie nieocenione wartości. Przesyłka ta przy pomniła mi jednak otwartą wciąż kwestię „nauki kaszubszczyzny w szkołach”. Pisałem już na łamach „Wieczoru”, że sami inicjatorzy nie bardzo wiedzą jak miałyby to wyglądać, a ja przy całym entuzjazmie dla tej ziemi i jej tradycji napisałem w ubiegłym roku to samo, co dziś powtórzę: Moja córka idzie w tym roku po raz pierwszy do szkoły w Sopocie. Chcę żeby ko chała Kaszuby, ale uważałbym za nonsens, gdyby na pierwszej lekcji zamiast na przykład „To jest As. As to pies Ali” zaczęto ją uczyć — „To je krótczi, to je dūdzi — to cesarza stołeca, to są base, to są skrzipeczci — to oznacza szlachceca”.

No więc jak — jest „problem kaszubski” czy go nie ma? W Kaliszu, gdzie spędziłem swoją młodość, powiedziano by: „dla tego, dla którego jest, to jest a dla tego, dla którego nie ma, to nie ma”. Dla mnie więc nie ma. Są natomiast różnice poglądów (warte podjęcia) na problemy wycinkowe, z których tylko co bardziej zacierzwie ni polemiki zrobiłby cel główny.

I są piękne Kaszuby, wabiące wszystkich urokiem swych wzgórz, lasów, jezior i gościnnością mieszkańców...

ŚLAWOMIR SIERECKI

Ślawomir Sierecki, podobnie jak autor artykułu prezentowanego w poprzedniej części (tj. 24), nie akceptuje kaszubskości Güntera Grassa i jemu podobnych: *Nie było i nie ma Kaszubów Niemców; mogą być najwyżej Niemcy pochodzenia polskiego z Kaszub*. Według Siereckiego Kaszuba może być tylko Polakiem. Co ciekawe, nie dostrzega przy tym żadnej sprzeczności ze stwierdzeniem zawartym na wstępie artykułu: *Czuję się po trosze warszawiakiem, bo na Pradze się urodziłem, kaliszczaninem — bo w Kaliszu upłynęła moja młodość. I czuję się Kaszubą — bo tu spędziłem największą część mojego życia. Na szczęście nikt nie każe mi wybierać co wolałbym najbardziej [podkreślenie moje — D.Sz.], wszystko to są bowiem ziemie od tysiąca lat nasze, rodzinne, polskie*. W dalszej części artykułu napisał wręcz (znowu w kontekście Grassa): *Pochodzić skądś, a być kimś — to dwie różne sprawy*. Aż chciałoby się zapytać autora: jak do tego ma się tytuł artykułu?! Widocznie każdy może być Kaszubą, byleby nie był Niemcem! Przy okazji autor ukazuje — pisząc o tysiącletniej polskości Kaszub — swoisty polski imperializm. Należałoby w tym miejscu przypomnieć, że w ciągu ostatniego tysiąclecia zachodnia część ziem kaszubskich była w granicach Polski co najwyżej 150 lat, z których połowa przypada na okres po 1945 roku!

Sierecki odnosi się także do dyskutowanego wówczas na łamach prasy gdańskiej wątku — edukacji w języku kaszubskim: *Życie ma swoje prawa i nikomu, żadnemu z młodych chłopców kaszubskich, nie zabroni fascynowania się stylem „soul”, tak jak nie zabroni mu chodzenia w dzinsach. Fizyki i chemii nie będzie się uczył ten chłopiec po kaszubsku, bo jest to dialekt wprawdzie piękny, warty pamięci, rozwijania w podejmowanych próbach literackich, ale ograniczony funkcjonalnie*. Zaś w zakończeniu artykułu dodawał: *Pisałem już na łamach »Wieczoru«, że sami inicjatorzy nie bardzo wiedzą jak miałyby to wyglądać, a ja przy całym entuzjazmie dla tej ziemi i jej tradycji napisałem w ubiegłym roku to samo, co*

dziś powtórzę: Moja córka idzie w tym roku po raz pierwszy do szkoły w Sopocie. Chcę żeby kochała Kaszuby, ale uważałbym za nonsens, gdyby na pierwszej lekcji zamiast na przykład »To jest As, As to pies Ali« zaczęto ją uczyć – »To je krótczi, to je dludzi (...)«.



Szkoła na Głodnicy (w niej na początku lat 90. XX w. rozpoczęto nauczanie języka kaszubskiego)
(Źródło: http://strona.kaszubsko.nazwa.pl/uploads/szkola_glodnica.jpeg)

Nie minęło nawet dziesięć lat od napisania tych słów, gdy – z inicjatywy nauczyciela Witolda Bobrowskiego – kilkanaście dzieci w szkole na Głodnicy, zaczęło uczyć się języka kaszubskiego. Dziś tę naukę pobiera ponad 19 tys. uczniów. Chemii czy fizyki wprawdzie jeszcze nie naucza się po kaszubsku, ale jest już podręcznik do tego pierwszego przedmiotu. Dzisiaj idziemy dalej i dostrzegamy potrzebę tworzenia szkół z kaszubskim jako wykładowym. Choć może są i tacy, którzy dzisiaj nie mogą sobie tego wyobrazić.